**WIE2020\_Szkoła moich dziadków\_Szkolnictwo w DB w czasach młodości naszych babć/dziadków i współcześnie\_**

**Natalia Michalewska\_S.P. im. M. i L. Kaczyńskich w Cieszynie\_kl. VIII\_Opiekun artystyczny: Barbara Siedlecka\_Korektor: Barbara Siedlecka**

*Szkoła moich dziadków*

Dolina Baryczy to niepowtarzalny krajobraz przyrodniczo – historyczno – kulturalny rozciągający się na terytorium dwóch województw (dolnośląskiego oraz wielkopolskiego). Zabytki można by wymieniać bez końca, lecz przede wszystkim Dolinę Baryczy tworzą jej mieszkańcy, dzięki którym się zmienia.

Jednymi z mieszkańców tego urokliwego miejsca byli moja babcia Krystyna Seidl, nazwisko rodowe Michalik i dziadek Jan Michalewski, z którym przeprowadzałam poprzednie wywiady.

Babcia urodziła się w 1965 roku i do 2005 roku mieszkała w miejscowości Domasławice – gmina Twardogóra. Uwielbiam czas spędzony z babcią, opowiada mi wtedy o swoich czasach z dzieciństwa. Szczególnie miło wspomina czasy swojego szkolnictwa, trudnego, ale jakże obfitującego w chęć uczenia się, jak i również często brakującego w dzisiejszych czasach szacunku do drugiego człowieka. Te częste rozmowy skłoniły mnie do przeprowadzenia wywiadu z babcią na temat jej szkolnictwa.

- Dzień dobry! – krzyknęłam, po czym rzuciłam się babci na szyję.   
- Witam Cię kochana wnusiu – przytuliła mnie mocno babcia.

- Babciu, tak często opowiadasz mi o czasach swojej szkoły, czy mogłabym przeprowadzić z Tobą wywiad? – zapytałam, a ona ochoczo kiwnęła głową. Zauważyłam na jej twarzy taki miły ciepły uśmiech i błysk w oku.

- Ciekawa jestem, gdzie chodziłaś do szkoły podstawowej? – zadałam pierwsze pytanie.  
- Pierwszą i drugą klasę kończyłam w Domasławicach, nie miałam daleko, dosłownie parę metrów. Klasy były łączone, wszystkich przedmiotów uczył nas jeden nauczyciel. Jednego dnia mieliśmy np. trzy godziny matematyki, następnego dnia trzy godziny języka polskiego, innego dnia zajęcia na świeżym powietrzu. Od trzeciej do ósmej klasy chodziłam do nowo wybudowanej szkoły w oddalonej od mojego domu o trzy kilometry miejscowości Łaziska. Pamiętam, jak cieszyłam się na pierwszy dzień w nowej szkole. Dodatkowo rozpierała mnie duma, gdyż miałam świadomość, że mój tata, a Twój pradziadek pomagał przy budowie tego budynku.

Widać było, że choć minęło tyle lat nadal wspomnienie wywołują u niej duże emocje.  
- A powiedz, jak Ty pokonywałaś tę odległość? – zapytałam.

- Jeździłam rowerem. W zimowe dni natomiast drogę pokonywałam pieszo, niejednokrotnie w dużych zaspach, ale nigdy się nie skarżyłam. Lubiłam bardzo, gdy całą grupą maszerowaliśmy do szkoły, rzucaliśmy się śnieżkami. Pilnowaliśmy jednak, aby do szkoły dotrzeć na czas, gdyż każde spóźnienie było karane.

- Jak w tamtych czasach wyglądały lekcje? – zadałam kolejne pytanie.

- Same lekcje nie różniły się jakoś szczególnie od tych w czasach obecnych, godzina lekcyjna nie uległa zmianie, ale jednak było wtedy coś, co odróżniało moje lekcje od waszych. Wtedy nikt nie przeszkadzał nauczycielowi w prowadzeniu lekcji, owszem miałam w klasie takich „gagatków” zdolnych do wielu rzeczy, jednak szacunek do nauczyciela to było coś, czemu nikt nie był w stanie się sprzeciwić. Gdy ktoś nie miał odrobionej pracy domowej, zostawał w szkole po lekcjach w tak zwanej „koziej ławie”, wtedy właśnie był czas na wykonanie zadania. Szkołę opuścić mógł dopiero po sprawdzeniu pracy przez nauczyciela. Nikt jednak nie mógł wytłumaczyć braku zadania dużymi obowiązkami, którymi dzieci były w tamtych czasach obarczane, dlatego niejednokrotnie spałam zaledwie 2-3 godziny. Jednak mimo wszystko byłam zadowolona, że mogłam pomóc rodzicom w obowiązkach domowych.

‑ Zauważyłam, że babcia zatęskniła za latami nauki w jej szkole.

- Rozumiem, w dzisiejszych czasach niestety nie zawsze nauczyciel jest traktowany tak, jak na to zasługuje. A czy ty zauważasz jakieś szczególne różnice?

- Przede wszystkim jedynymi źródłami informacji były książki oraz starsze osoby. Każdego roku zmieniany był wychowawca klasy. Każdy uczeń miał swój mundurek szkolny z naszytym herbem szkoły, każda klasa miała inny kolor kołnierzyka, który był takim jakby odznaczeniem każdego z roczników. Piątek był jedynym dniem w tygodniu, w którym można było przyjść ubranym inaczej niż na co dzień.

- A jak wyglądały lekcje wychowania fizycznego?

- W zależności od pogody odbywały się one na sali gimnastycznej lub na szkolnym boisku. Byliśmy skrupulatnie rozliczani ze stroju sportowego. Dla tak zwanych zapominalskich przygotowane były grabie, którymi trzeba było zagrabiać plac z liści.

- A co z religią?

- Lekcje religii odbywały się u sąsiadującego ze szkołą gospodarza. W jego domu, w jednym z pomieszczeń.

- Babciu, my często mamy organizowane wycieczki szkolne, dzięki którym możemy podziwiać piękno naszego kraju lub odpocząć od codzienności na wycieczkach do teatru czy kina. Jak to wyglądało u was?

- U mnie w szkole nie miałam organizowanych wycieczek. W okresie jesiennym często wyjeżdżaliśmy na tak zwane wykopki. Odpocząć od codzienności mogliśmy jednak podczas ognisk, które organizowane były zawsze po wykopkach, wtedy gromadziliśmy się wszyscy razem, rozmawialiśmy na tematy, na które być może na co dzień w obliczu obowiązków i nauki nie było czasu.

Nasza nauka jest łatwiejsza przede wszystkim dzięki udogodnieniom, którymi są dostępy do przeróżnych materiałów edukacyjnych, które dokładniej pomagają nam zrozumieć dany temat. Dzięki tak wielkiemu postępowi nauczania, wiele osób zdobywa dobry zawód, mimo to, jednak brakuje tego, co było cenione najbardziej za czasów babci, mianowicie szacunku do drugiego człowieka i radości ze spędzonego wspólnie czasu.

Moi dziadkowie choć są już dzisiaj dorośli, z sentymentem wspominają czasy ich nauki w szkole podstawowej. Dyscyplina w szkole nauczyła ich pokonywać trudy życia dorosłego. Szacunek dla nauczycieli przełożył się na dobre traktowanie innych. Pomimo, że nauka w latach 70-80 była dosyć trudna ze względu na liczne niedogodności, takie, jak brak transportu do szkoły, brak tornistrów i niejednokrotnie przedmiotów do pisania. Oboje twierdzą, że nie zamieniliby tych czasów na żadne inne. To właśnie trudności, które musieli pokonać, aby coś osiągnąć, zbudowały w nich siłę do pokonywania różnych problemów życia dorosłego. To pomogło im stanowczo stąpać po ziemi, nie poddawać się realizując cele, które umożliwiają im kończenie wyzwań, które narzuca im los.

Zdjęcie nr 1. Babcia Krysia w jednej z klas, klasa VI, rok 1978.

Zdjęcie nr 2. Zdjęcie babci w klasie języka polskiego, klasa VII, rok 1979.

Zdjęcie nr 3. Zdjęcie klasowe dziadka Janka wykonane na sali gimnastycznej, klasa IV, rok 1968.

Zdjęcie nr 4. Zdjęcie klasowe dziadka Janka w klasie historycznej, klasa VII, rok 1971/1972.